

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 48 (232). 25. XI. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



PO CZYSTCE W MAGISTRACIE WARSZAWSKIM.

- POCO właściwie sprowadzono tę żyrafę?
- Ażeby mieć wgląd w gospodarkę miejską...

Rys. Charlie, Kraków

Warszawska Szop(k)a Teatralna.

(Śpiewać na popularne melodie ostatnich przebojów).
Na scenie siedzi Jaracz i wrywa sobie z rozpaczy włosy z peruki. Wyrywając po jednym włosie, śpiewa:

JARACZ:

Kocha, lubi, szanuje,
Nie chce, nie dba, żartuje,
Z ostatnim włosiem
Wywłacham nosem,
Czy Z. A. S. P. mnie wyleje, czy nie?

CHÓR SKREŚLONYCH AKTORÓW:

Mały ZASP-uniu czy wiesz,
Czego od nas właściwie ty chcesz?
Tak nas wylać, to rzecz fatalna
Nienaturalna,
Ach wierz mi, wierz!

JARACZ do Ludwika Solskiego:

Ach Ludwiku!
Ja zemstą płonę dzika!...

SOLSKI na czele zasłużonych ZASP'u:

Nie warto! Tak się klócić nie warto!...

JARACZ:

Ja nie powrócę już, więc szkoda Waszych łez.

ZASŁUŻENI:

Mała sprawa, duży krzyk, duży krzyk,
Zlikwiduje ZASP się w mig, ZASP się w mig.

ZASP decydująco do Jaracza i Ewy Turskiej-Bandrowskiej:

Idź! — nie wracaj!!!...

JARACZ w nagłym porywie genialnej myśli:

Już taki jestem zimny drań:
Nowy ZASP stworzę bez dwóch zdań!
I lepiej wszystkim będzie
Bandrowskiej, mnie i Bendzie...

EWA TURSKA-BANDROWSKA do Jaracza:

I ja, i Ty, i siła
Więc ZASP już położyła...

Kurtyna spada.

Wśród widzów ktoś głośno szlocha. W łozy wstaje Śliwiński i śpiewa do publiczności:

Złamane serce, zdeptane w tłumie...

Za kulisy wpada MIGOWA:

— Co się stało? Co się stało? Czy to prawda, że Jaracz zeni się z Ewą Turską-Bandrowską?

ALI-BABA.

ANATOL KRAKOWIECKI.

BYŁEM W WARSZAWIE.

Pojechałem do Warszawy. Koleją, pamdziejasku, bez nijakiej zniżki. Konduktor kwadrans patrzył na mój bilet i kiwał głową. A potem powiedział:

— Jedzie akurat kontrolor, to on sobie już da radę z panem. Musowo coś w nieporządku...

Wrócił z kontrolorem. I mówi:

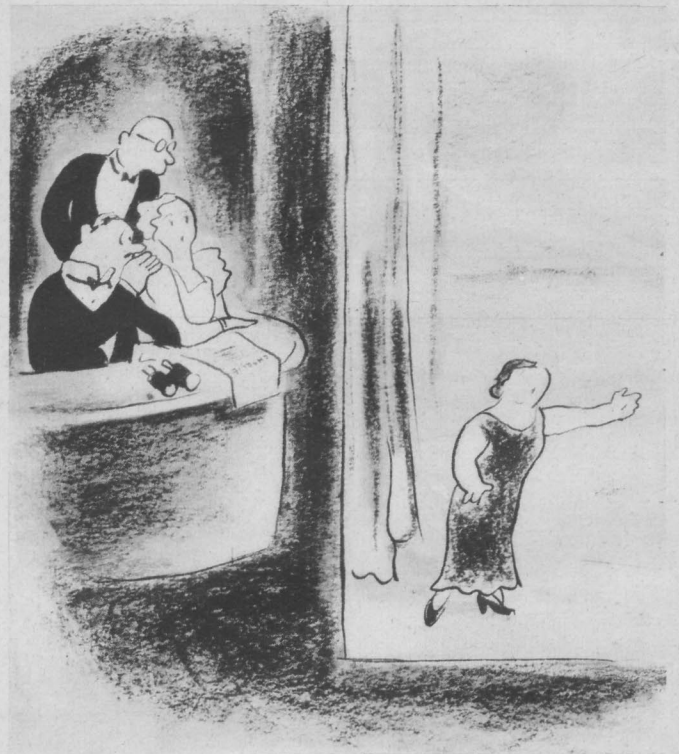
— To ten pan...

Kontrolor wziął mój bilet i obydwaj kiwali głowami.

— Pan jedzie z Tarnowa do Warszawy? Proszę, proszę! Na cały bilet?

Życie teatralne stolicy.

Rys. Charlie, Kraków



— To bardzo utalentowana artystka; podobno mają ją nawet wyrzucić z Z. A. S. P-u!...

— Właśnie, panie kontrolorze — mówi konduktor — to mi się nie wydaje. Ani wolny bilet, ani kolejarski, ani wycieczkowy, ani nawet kawaler nie jest...

— Właśnie, że jestem kawaler...

— Kawaler? Proszę o legitymację — zaraz ptaszka przyłapiemy!

— Ale nie taki od niepodległości... Jestem kawaler z krwi i kości.

— Czy ten bilet nie jest sfałszowany?

I znowu patrzą i znowu kiwają głowami.

— Sfałszowany, to on nie jest — mówi kontrolor — ale warjat...

— Warjat albo skradziony — dodaje konduktor. Ale bilet przecięli. Tak to dojechałem do Warszawy. Na dworcu kolejarz, odbierający bilety:

— A to pan? Dobrze, dobrze, telefonowali z Piotrkowa, że jedzie jeden taki, co ma cały bilet. Patrzcie, patrzcie, kochany cały bilet... Pół roku człowiek takiego nie widział i zdawało się, że przed emeryturą nie zobaczy. No, no, góra z górą się nie zejdzie, ale bileter z biletem to się czasem zejdzie... Niech panu Pan Bóg da zdrowie...

I było się w Warszawie. Nic się nie kupiło a wydało się pieniądze. A okazji do kupna było wiele.

Jakiś facet chciał mi sprzedać ministerstwo skarbu, ale nie kupiłem.

— Na bankrut — powiada — za 500 zł. Mnie samego więcej kosztuje...

Ochotę mieć miałem — ale nie kupiłem. Co mi tam po kłopotach? Dość człowiek ma własnych.

Inny obywatel chciał mi wydzierzawić tunel. Tylko na rok, ale i tak nie chciałem. Kto tam wie, jaka w tem była podrywka?

Zato kupiłem za złotego pismo skonfiskowane, które nie było skonfiskowane i kosztowało 10 gr. Potem mi zrobili ondulację. Potem kupiłem za dwa złote prawo wstępu do ogrodu zoologicznego, które kosztuje pięćdziesiąt groszy. Potem za złotego dostałem legitymację wolnego wstępu na Aleje Ujazdowskie, co nic nie kosztuje. Ale jak facet chciał mi sprzedać kartkę na prawo zakupu obiadu, ważną na wszystkie restauracje, to się już nie dałem.

Tylko że zaraz potem spotkałem siostrzeńca.

— Kochany wuju...

No, proszę, co za niespodzianka! Ale w parę minut już znowu nie miałem siostrzeńca. No i nie miałem zegarka.

To też jak mi ktoś chciał sprzedać hotel sejmowy tom się wściekl:

— Ja panu sprzedam fabrykę w Mościcach! — krzyknąłem.

I co powiecie, kupił. Niewiele coprawda chciałem i niedługo się targowałem. I kupił. A potem zaraz odsprzedał pamdziejasku, ze zyskiem. A to hycel, na własne oczy widziałem...

Tak więc Warszawa niedużo mnie kosztowała. I znowu pojedę, ale już poczekam na jakąś wycieczkę, jak będą zniżki. Za swoje pieniądze warjata z siebie nie dam robić.

Z kosza redakcyjnego.

„Marnotrawne dzieci“ Melpomeny.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

O radnych miasta stołecznego Warszawy:
Bezradni miejscy.

Zasada pana premiera Kozłowskiego:
Jam nie z soli, ani z roli, ale z tego co
On woli.

Do prezydenta Warszawy min. Stefana
Starzyńskiego zgłosiła się delegacja miesz-
kańców przedmieść, narzekających na zły
stan bruków.

— Nim zabiorę się do wyrzucania pienie-
dzy na bruk, muszę najpierw wyrzucić na
bruk pewnych urzędników magistratu! —
odparł pan prezydent.

Przed kilkoma dniami odbywał się w War-
szawie jubileusz pewnej zasłużonej aktorki.
Mówią, że gdy po przemowach zbliżył się do
Jubilatki prezes ZASPU, Słwiński, wśród
publiczności powstała panika, a jubilatka
zemdlała. Wszyscy byli pewni, że Słwiński
podchodzi, aby ją zawiadomić o skreśleniu
z ZASP-u.

— Czy wiesz, dlaczego budują nową kolejkę
Kraków, Miechów, Warszawa?

— ???

— Ażebym jak najszybciej wywieźć zabytki
z Krakowa.

Wyrazem nastrojów, panujących wśród
aktorów w związku ze sprawą Jaracza, jest
jeszcze jeden list nadesłany do naszej re-
dakcji:

„Solidaryzując się w zupełności ze stanowi-
skiem kolegi Stefana Jaracza w sprawie za-
targu z zarządem głównym ZASP-u, niniej-
szym zwracam się z żądaniem skreślenia
mnie z listy członków ZASP-u.

(—) Egipska Pszenica.

Po „żywych szachach“ i „Żywym brydżu“
wystawionym w Krakowie, ma być w naj-
bliższym czasie wystawione „Żywe 66“.

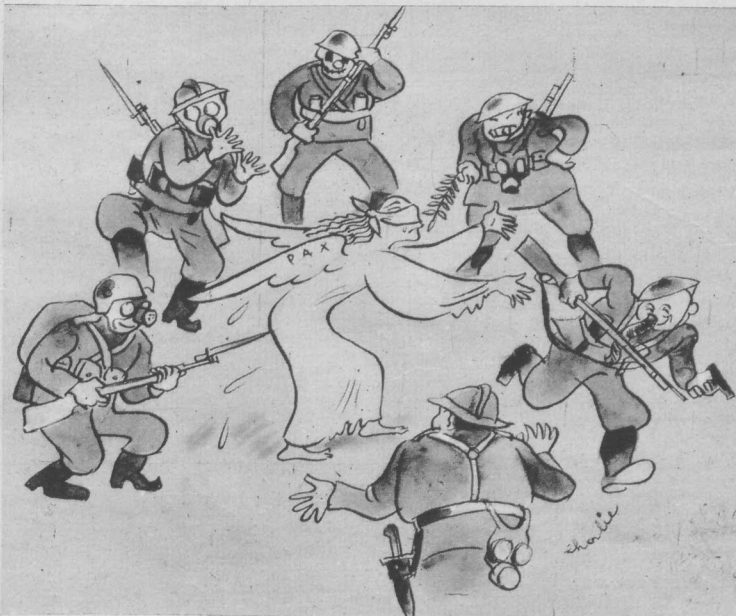
Podobno pos. Polakiewicz ostatnio popadł
w niełaskę i bardzo z tego powodu żałuje:
Mądry Polakiewicz po szkodzie.



„Kłątwa“!...
z Jaraczem i Bandrowską w rolach głównych.

Ożywiony sezon polityczny
w Genewie.

Rys. Charlie, Kraków



Zabawa w „ciuciu-babkę“...

LOTERJA NA POWODZIAN.

Warszawski kombinator urzą-
dza loterię na powodzian. Po
paru miesiącach prowadzenia
loterii pytają go o wynik lo-
terji.

— A no, wszystko poszło do-
skonale — powodzianie są nam
jeszcze winni tylko trzy tysiące
złotych.

* * *

Rzecz się dzieje w jednym z
lokalí rocznych Warszawy. Przy
stoliku siedzi dwóch wysokich
dygnitarzy, którzy opracowali
ustawę o ubezpieczalniach. Na-
głe ktoś na sali mdleje. Rozle-
ga się krzyk.

— Wody...

Pierwszy dygnitarz rozbija
głową drugiemu dygnitarzowi i
woda cieknie...

* * *

Warszawa w lipcu 1990 r.
Z racji porządkowania biur ma-
gistrackich, odkryto skład bieli-
zny i odzieży, tudzież duże za-
pasy żywności. Odkrycie to jest
świadectwem troski naszych
przodków o los nieszczęśliwych
powodzian z r. 1934. Znalezio-
sko rozdzielono pomiędzy ma-
łopolskie muzea regionalne...

* * *

Z Wiejskiej na Pawiak jedzie
się szybko, powiedział pewien
senator...

WARSZAWSKI CYRK.

(Z repertuaru teatrów).

Zaspana organizacja warszaw-
ska pozazdrościła sławy Napol-
eonom polskiej sceny, kroczą-
cym „kwiecistą drogą“ popu-
larności, sympatji i uznania
Jeden i drugi „typ A“ czy „B“
krzyknął „Naprzód marsz!“ —
Huzia! na Jaracza, Bandrowską-
Turską, Korolewicz-Waydową i
Kiepurę. „Ich czworo“ — wy-
kreślimy z listy naszych „towa-
risczy“. Stracimy przez to i Zi-
mińską? Nic nie szkodzi! Niech
pisze do nas listy ta „Madame
sans gene“.

Nie pomogły ostrzegawcze
„sygnaly“. Nie zrozumiały ich
artystyczne „rozbitki“. Dla nich
„ciężkie czasy“ — to „igraszki
muzyczne“ jako że nie brak w
zepsowanym ZASP-ie instru-
mentów dętych, głośnych, wrza-
skliwych a wewnątrz... pustych.

A choć nie była to „burza nad
morzem“ — nie brakło więk-
szych bałwanów.

Ba-ki.

PRZEJĘZCZENIE.

Dyr. Jaracz po wydaleniu go
z ZASP-u skarży się:

— Przecież ja byłem auto-
rem, ojcem ZASP-u...

— Proszę cię bardzo, nie im-
potentuj zasług też Osterwie —
dorzuca jeden z aktorów.

Nasz korespondent ilustruje:

Rys. Wik. Warszawa



Warszawa.

Gdzie kombinatorski żyje dzisiaj świątek,
Gdzie dworzec P. K. P. stanie za sto latek,
Gdzie milion dancingów szaleje w zabawie?
— W Warszawie.

Gdzie koniom wstrzykują strychninę na torze,
Skąd ZASP swoją sławę rozsyła za morze,
Gdzie Żmigród uciął sto tysięcy prawie?
— W Warszawie.

Gdzie tata Tasiemka Kercełakiem trzęsie,
Gdzie cudne ulice: Smocze, Krucze, Gęsie,
Gdzie takie Nalewki o światowej sławie?
— W Warszawie.

Gdzie Sejm chciałby radzić, lecz jakoś... nie może,
Gdzie tak wielu chce zbierać, a tak mało orze,
Gdzie chodzą legendy o wielkim Wieniawie?
— W Warszawie!

ALI-BABA.

„Wielkolud” w Warszawie.

Rys. Tramp, Warszawa



— Niech się pan nie pcha, panie władza — o co panu rozchodzi się?
— Dęba wyrwij pan! Stąd mamy widok na pałac — tutaj nie może stać **nic wielkiego!**

Po dezynfekcji warszawskiej stajni Augjasza!

Rys. Wik. Warszawa



Straż honorowa!...

WARSZAWIAK.

Poznałem go na „proszonej herbatce”. Nazwiska dokładnie nie pamiętam. Brzmiało tak, jak: Jelita Mściborski, albo podobnie. Rozmowa nasza zeszała na tory literatury i sztuki.

— Z Julkiem Tuwimem żyjemy w wielkiej przyjaźni — oświadczył na wstępie. — Tadzik również nie napisze ani jednego artykułu bez porozumienia się ze mną.

— Który Tadzik?
— Zeleński-Boy. Kornel, trzeba panu wiedzieć, to byczy chłop. A dowcipna bestja.

Domyśliłem się, że chodzi o Makuszyńskiego.

— Z Ferdynandem piłem wczoraj bruderszaft.

— Z którym — spytałem — z Goetlem czy z Ossendowskim?

— Z obydwojma. Poldek do mnie się garnie jak do rodzonej matki.

— Który?

— Staff. — Z jedną z naszych literatek spędzamy „dnie i noce”.

Domyśliłem się o kogo mu chodziło.

— Kaden przed wydaniem „Bigdy” przeczytał mi go w całosci, aby zasięgnąć mego zdania. Nie odmówił mi.

— Kogo zna pan jeszcze z naszych pisarzy?

— Karolka, Kazika, Zosię, Boleczka, Antosia...

Na pytanie wyjaśnił, że imiona te należą do Irzykowskiego, Wierzyńskiego, Nałkowskiej, Leśmiana i Słonimskiego.

Gdy ochłonąłem po usłyszeniu tylu znanych nazwisk równocześnie, powiedziałem nieśmiało:

— Ja mam do pana wielką prośbę...

— Jaką?

— Jak pan będzie w Warszawie, to proszę odmień pozdrowić, uściskać i ucałować Adaśka.

— Kogo?

— No Adasia...

— Jakiego Adasia?

— Mickiewicza.

ZAND.

NAJWYŻSZY CZAS.

Na placu Teatralnym koło ratusza stoją już od pół godziny dwie kumoszki i plotkują zawzięcie:

— No, już będę musiała iść, moja kochana pani — mówi wreszcie jedna. — Mój mąż stoi w domu z palcem przy pękniętej rurze od wodociągu i czeka na ślusarza, którego mam sprowadzić!

U ANTYKWARZA WARSZAWSKIEGO.

— To jest, proszę pana, wspaniała waza chińska. Ma dwa tysiące lat.

— No, tylko bez przesady drogi panie, mamy dopiero rok 1934.

WESOŁY WDOWIEC.

Pan Kuśmidrowicz wraca z pogrzebu swej małżonki.

— Jak się czujesz? — pyta go przyjaciel.

— Ten mały spacerek świetnie mi zrobił.

ZNIŻKA.

Rzecz dzieje się w znanej restauracji na Marszałkowskiej.

Gość woła kelnera.

— Panie ober, proszę płacić!

— Służę uprzejmie. Zrazik zawijany — złoty, piwko pięćdziesiąt — to złoty pięćdziesiąt, kanapka z lososiem pięćdziesiąt — to dwa złote. Wódeczka była?

— Jeden kieliszek.

— Większy, prawda? Pół złotego — to dwa pięćdziesiąt. Dwadzieścia procent za muzykę, to razem trzy złote.

— Jaktó, dwadzieścia procent za muzykę? — protestuje gość. — Przecież muzyki nie było.

— Dlatego też, proszę pana liczyć tylko dwadzieścia procent. Gdyby była, tobym doliczył czterdzieści...

ODLOT PTASZKÓW.

(Sensacyjny reportaż z Berezyn).

Dzięki specjalnemu pozwoleniu mogłem zwiedzić obóz w Berezynie.

Witają mnie napisy: „Nie palić — się do endecji!”, „Nie pluć na żydów!”, „Czas to pieniądź! Dzień, to 28 groszy! Zostań sanatorium i żegnaj!”.

Wszędzie panuje ład i porządek. Spotykam grupki pracujących.

— Co panowie robicie? — rzucam pytanie.

— Budujemy drogi porozumienia.

— I jeszcze co?

— Budujemy mosty dla pana starosty!

W kancelarii natrafiamy na moment pożegnania — zwalniania kilku zbereżników.

— Panie naczelniku! — proszą. — Może choć jeszcze miesięczek!...

— Ha, ha! Niema tak dobrze! No, imię pańskich rodziców?

— Ro... ro...?

— Cóż to? Nie ma pan rodziców?

— Mam tylko Dziadka! — brzmi szablonowa odpowiedź!

Admiral Kubuś.



KUZYN TASIEMKI.

Plac Zamkowy o trzeciej w nocy. Jakiś facet zalany na pestkę, przelazł przez ogrodzenie okalające pomnik króla Zygmunta i otaczając ramionami kolumnę, usiłuje zachować mocno zachwianą równowagę.

Zbliża się policjant.

— Te, panie ładny, gdzieś pan właził? Zwracaj pan żywo!

Pijak spogląda na niego mętным wzrokiem i mówi:

— Bo co? Boisz się pan, panie władza, że ci zabiorę tę twoją kolumnę?

Rozgląda się dokoła z miną triumfatora, poczem dodaje z uniesieniem:

— A jakbym ją chciał zabrać, to myślisz, żebyś mi pan przeszkodził!...

FATALNA OMYŁKA DRUKARSKA.

„Warszawa ma przeszło milion mieszkańców...”.

Z POWIEŚCI.

„W pokoju było tak zimno, że zubożały hrabia Rodryg, porąbał swoje drzewo genealogiczne i zapalił w piecu...”.

Osobliwości stolicy.

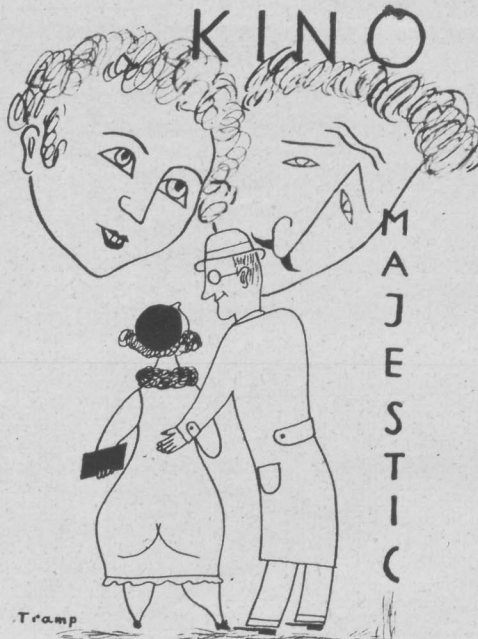
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Ogrody Z „00“...

Po grypie!

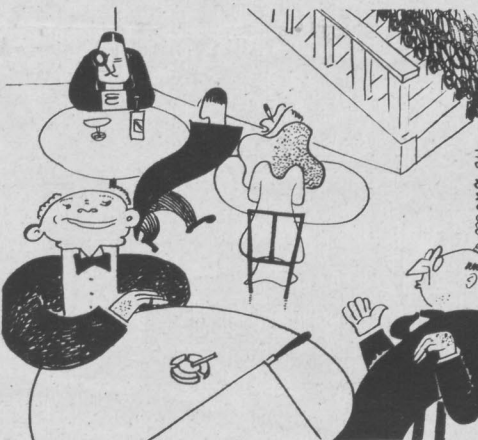
Rys. Tramp, Warszawa



— Mała, pójdziesz ze mną do kina?
— A nie ma pan zbyt zimnych rąk?

W „Adrji“.

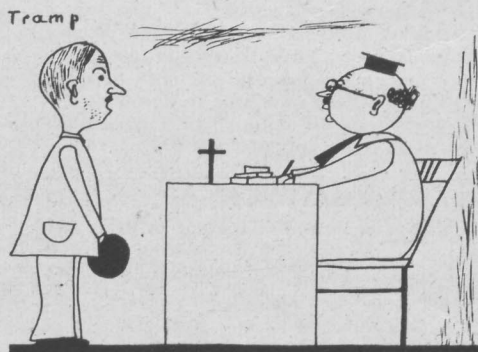
Rys. J. Merz, Lwów



— No, jak idzie ten interes?
— Idzie — na nazwisko żony!...

Ścienna metryka.

Rys. Tramp, Warszawa



— Kiedy urodziliście się?
— Ja nie wiem panie sędzio — nam ukradli kalendarz!...

WARSZAWA URZĘDUJE.

W Naczelnym Urzędzie Tępienia Nadużyć czyli NUTN wykryto wielkie nadużycia. Wydelegowano więc specjalnego urzędnika, aby zbadał księgi NUTN.

Po tygodniu urzędnik postawił wniosek zawieszenia w czynnościach dyrektora NUTN pana Szczygła.

Powstała specjalna komisja śledcza dla badania przestępstw pana Szczygła.

Po miesiącu do ministra zgłasza się urzędnik, prowadzący śledztwo:

— Panie ministrze, afera jest tak wielka, trzeba stworzyć specjalną komisję dla zbadania sprawy Szczygła...

— Dobrze — powiedział minister — przydzielę panu dobrych urzędników, byleby tylko jak najprędzej wyświełić sprawę... no tego, jak mu tam... mniejsza z tem...

Komisja rażno zabrała się do roboty. Po miesiącu przewodniczący komisji zwraca się znowu do ministerstwa.

— Prosimy o przydzielenie nam paru dobrych maszynistek, trzech buchalterów i dwóch stenografów... rady sobie nie możemy dać z tem śledztwem...

Spełniono wszystkie życzenia. Po dwóch miesiącach powstało specjalne biuro — Komisja Śledcza dla zbadania nadużyć w NUTN — czyli w skrócie KSZBNUTN. Komisja miała już swój gmach — dziesięć samochodów, czterdzieści stenotypistek, dwudziestu buchalterów, trzech dyrektorów, centralę telefoniczną i dwudziestu woźnych. Pracowano tam bez wytchnienia dniem i nocą.

Aż pewnego dnia gruchnęła wieść, że w KSZBNUTN popelniono nadużycia.

— A to dobre — zawołał oburzony minister — natychmiast wydeleguję tam specjalnego urzędnika dla zbadania nadużyć...

— Tak jest, panie ministrze — może najlepiej będzie wysłać radcę Szczygła, to taki pewny, solidny urzędnik... on napewno wytropi złoczyńców...

ZETGE.



KOLORYZACJA.

— Serjo? Więc jednak wyszła zamaż córka pani — i ma nawet dzieci? A to ładnie. Pewnie bobasy są rude!

— Dlaczego, drogi panie?

— No, po takiej zardzewiałej nocio!

Chleb codzienny.

Rys. B. Poświk, Warszawa



— Proszę się rozejść! Myślałby ktoś, że państwo nie widzieli nigdy zaaresztowanego senatora!...

WYSPRZEDAŻ.

W wielkiej hali licytacyjnej odbywa się „wysprzedaż” Warszawy. Od paru tygodni agenci magistracy biegali po mieście i polowali na przybyszów z prowincji i Ameryki.

— Niebywała okazja... może pan kupić całą Warszawę...

Nadszedł wielki dzień. W sali licytacyjnej tłum. Trudno się precyzyjnie. Na wielkim stole wyłożono modele rzeczy na sprzedaż.

— Proszę państwa — woła licytujący — kolumna Zygmunta do sprzedania... dziesięć tysięcy złotych gotóweczką na stół... nas samych więcej kosztowało... sprzedajemy ze stratą... trudno wysprzedaż poinwentarżowa, trzeba zrobić miejsce na nową kolumnę... tylko dziesięć tysięcy... z dostawą do domu... kolumna jak cacko...

— Kupuję — odezwał się głos...

— A więc po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci... Sprzedane... A teraz kolejkę wilanowską... lokomotywy poruszane parą...

— Parą koni — ktoś krzyknął.

— Gdzie tam... model a la Stephenson... antyczna kolej — można postawić w każdym saloniku biedermayerowskim... wagoniki jak cacka na komodę... hej Walenty, przynieście jedną lokomotywę i pokażcie państwu jak to jeździ... samo jeździ po szynach — słowo honoru daję... nie trzeba popychać...

Wchodzi Walenty.

— Panie przewodniczący — bo właśnie ktoś ukradł kolejkę wilanowską... rano jeszcze były szyny...

— Nie szkodzi — przynieś kolejkę grójecką... cud techniki, takiej kolejki nikt nie ukradnie, bo na noc budnicy chowają szyny... A na dzień można dowolnie rozszerzać szyny na wąsko- i szerokotorową kolej. O jest lokomotywa... proszę trochę się usunąć, bo ułożymy szyny. Uwaga... kto z państwa ma zapalki, zaraz zapalimy ogień.

Lokomotywa rusza z miejsca. Nagle, na widok poruszającej się maszyny, ktoś krzyczy:

— Ja kupuję... ja mam handel starem żelazem...

— Dobrze... teraz sprzedamy ratusz warszawski... można w nim założyć kolekturę loterii państwowej, szczęśliwy gmach, tu już dużo ludzi porobiło majątki... Dalej... ogród zoologiczny do sprzedania... A może gmach sejmowy? Kto kupi jedno i drugie — dostanie rabat. Można się uśmieć do końca życia za swoje parę groszy...

Licytacja dobiega końca. Człowiek, który kupił kolumnę Zygmunta wychodzi dumny. Idzie z odkurzaczem pod kolumnę i przy-

„Szary człowiek” Warszawy.

Rys. Charlie, Kraków



— Litościwa osobo, od trzech dni nie piłem szampana...

W związku z licznymi „sprzedażami” obiektów państwowych w Warszawie.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— Panie Żmigródek, spóźnił się — już ten pomnik ktoś inny sprzedał!...

prowadza ją do porządku. Patrzy na nią z dumą...

— Panie kochany — zaczepił go jakiś jegomość — to pan kupił tę kolumnę?

— Tak... ja...

— To niech pan idzie ze mną na wódkę... Poszli. Piją... Piją za zdrowie kolumny, Wieniawy i Warszawy.

Nagle nieznajomy zaczyna płakać.

— Czemu pan płacze — pyta właściciel kolumny.

— Smutno mi... jak będzie teraz brzydko w Warszawie bez kolumny... powiedzą zagranicą, że komornik zabrał... uuhuu... ryczy jak bóbr... gdyby pan był dobrym człowiekiem, toby pan ofiarował miastu kolumnę Zygmunta.

— Boję się, drogi panie, za ten hojny gest, gotowi ze mnie zrobić warjata!...

Zetę.



W „ZIEMIAŃSKIEJ”.

W kawiarni „Ziemiańskiej” siedzi przy stoliku znany poeta Julian T... ze swym przyjaciąciem ciętym krytykiem Antonim S...

— Wiesz — mówi poeta — te kawały o Wieniawie już się przejadły.

— Powiedz raczej, że się przepiły!...



O PIJAKACH WARSZAWSKICH.

Przed pomnikiem Kopernika stoi dwóch pijaków.

— W...wi...dzisz, Hipek, to Kko...ppernik! — mówi jeden po przesyłabizowaniu napisu na piedestale.

— Kop...ppernik? Nnie słyssałem Co to za jeden?

— Widzisz, to ten facet, co to odkrył, że ziemia się kręci.

— Znaczy się taksamo pijak!...

Życie nocne stolicy.

Rys. Charlie, Kraków.



— Drogi hrabio, niech pan wyzwie kogoś na pojedynkę, tak tu dzisiaj nudno!...

Modernizacja Warszawy.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Jak powinien wyglądać pomnik Szopena, w mieście neonów i tysięcznych *barów*...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1924